

Cyril M.Kornbluth

Słowa Guru  
(The Words of Guru)

Przełożył Andrzej Sapkowski  
HTML : SASIC

Wczoraj kiedy szedłem na spotkanie z Guru, zatrzymał mnie jakiś człowiek.

-Chłopcze, co tutaj robisz o pierwszej w nocy? - zapytał. - Dlaczego nie jesteś w domu? Czy twoja matka wie, gdzie jesteś? Ile masz lat? Stanowczo za mało, żeby włóczyć się o tak późnej porze.

Spojrzałem na niego i zauważyłem, że jego włosy są zupełnie siwe, więc wybuchnąłem śmiechem. Starzy ludzie są ślepi, właściwie to żaden z ludzi nie ma daru widzenia. Zdarza się, że młode kobiety widzą niektóre rzeczy, ale mężczyźni rzadko dostrzegają cokolwiek

-Włóczę się o tak późnej porze, aby zobaczyć się z Guru.

-Guru? - zdziwił się stary. - Kto to jest Guru? Na pewno jakiś cudzoziemski przybłęda. Odradzam ci kumanie się z cudzoziemcami, młody człowieku. Kto to jest Guru?

Powiedziałem mu kim jest Guru, a potem, jak tylko zaczął głądzić o bzdurach i tanich komiksach, wypowiedziałem jedno ze słów, których Guru mnie nauczył i ten człowiek przestał mówić. Wspomniałem już, że był stary, a jego stawy były zeszywniałe, nie zwalił się zatem na ziemię bezwładnie, lecz padł sztywno jak kłoda, a jego głowa trzasnęła o kamień. A ja poszedłem dalej.

Pomimo że nie nadszedł jeszcze dzień moich dwunastych urodzin, wiem o wielu sprawach, o których nie mają pojęcia ludzie starzy.

Pamiętam też dobrze to, czego inni chłopcy w moim wieku nie pamiętają. Pamiętam, jak narodziłem się z ciemności i pamiętam hałaśliwe odgłosy, jakie wówczas wydawali nade mną ludzie. Później, kiedy miałem już dwa miesiące, zacząłem pojmować, że owe odgłosy oznaczają to samo, co dzieje się w mojej głowie, że i ja mogę takie odgłosy wydawać, co niezmiernie wszystkich zaskoczyło.

-Mówi! - powtarzali do znudzenia. - Taki mały! Klara, co o tym sądzisz?

Klara była moją matką. Odpowiadała:

-Nie mam pojęcia, co o tym sądzić. W mojej rodzinie nigdy nie było geniuszy. Ani w rodzinie Joe'ego, jestem zupełnie pewna.

Joe był moim ojcem.

Pewnego dnia Klara przyprowadziła mężczyznę, którego nigdy przedtem nie widziałem i powiedziała, że to dziennikarz - taki, co to pisze różności w gazetach. Dziennikarz próbował ze mną rozmawiać - mówił do mnie tak, jak bym był zwykłym dzieckiem. Nie raczyłem mu odpowiadać, patrzyłem, tylko na niego dopóki nie spuścił wzroku i nie poszedł sobie. Dostałem za to burę od Klary.

W jakimś czasie później Klara przeczytała mi urywek z gazety, w której ten dziennikarz pisywał.. Ten urywek był podobno śmieszny - było tam coś o tym, jak dziennikarz zadawał mi wielce skomplikowane pytania, a ja w odpowiedzi gaworzyłem jak niemowlak. Wszystko to było oczywiście nieprawdą - nie powiedziałem do niego ani słowa, a on nie zadał żadnego ze swoich pytań. Słuchałem, jak Klara czyta, ale słuchając obserwowałem, jak niby ślimak pełźnie po ścianie. Kiedy skończyła, spytałem

-Co to jest, tamta szara istota?

Spojrzała w kierunku, który wskazałem, ale nie zobaczyła nic.

-Jaka szara istota, Piotrze? - spytała. Żądałem, aby nazywała mnie pełnym imieniem, Piotr, a nie Piotruś czy coś równie głupiego.

-Jaka szara istota?

-To jest wielkości twojej dłoni; Klaro, ale jest miękkie - nie wygląda, żeby miało jakieś kości w środku. Pełźnie do góry, ale z przodu nie ma wcale głowy? Nie ma też nóg?

Wydało mi się, że się wystraszyła, ale próbowała mnie uspokoić, tak jak uspokaja się dzieci, kładąc rękę na ścianie i próbując dotknąć tego, co jakoby tam było. Kierowałem jej dłoń, w lewo, w prawo, aż wreszcie jej dłoń przeszła przez sam środek niby-ślimaka. Wtedy zrozumiałem, że ona nie jest w stanie go ujrzeć, że w ogóle nie wierzy, że on tam jest. Przestałem więc napompykać o niby-ślimaku, dopiero po paru dniach spytałem:

-Klaro, jak się nazywa taka rzecz, którą jeden człowiek widzi, a drugi nie może zobaczyć?

-To się nazywa złudzenie, Piotrze - odpowiedziała.-Jeżeli dobrze cię rozumiałam, chodzi o złudzenie. Nie powiedziałem nic, pozwoliłem, aby jak zwykle położyła mnie do łóżka. Gdy zgasła światło i wyszła, odczekałem jakiś czas, a potem cichutko zawołałem:

-Złudzenie! Złudzenie!

Momentalnie zjawił się Guru - po raz pierwszy. Skłonił się nisko, zawsze tak czynił od tamtej pory i rzekł:

-Czekałem.

-Nie wiedziałem, że tak się ciebie przyzywa - powiedziałem.

-Będę gotów na każde twoje wezwanie. Będę cię uczył, Piotrze - jeżeli chcesz się uczyć. Czy wiesz, czego będę cię uczył?

-Jeżeli będziesz mnie uczył o szarej istocie na ścianie, będę słuchał pilnie -

powiedziałem. - Będę słuchał pilnie, gdy będziesz mnie uczył o sprawach realnych i o sprawach nierealnych.

-Niewielu, bardzo niewielu chce się uczyć o takich sprawach

-powiedział Guru poważniej. - A są jeszcze inne sprawy, takie, o których nikt nigdy nie chciał się uczyć. Są takie rzeczy, których cię uczył nie będę.

-Nauczę się tego, czego nikt nigdy nie chciał się uczyć. Nauczę się również tego, czego uczyć nie chcesz.

-Mistrz; objawił się mistrz - powiedział Guru z półumieszkim na ustach. - Mistrzu, Guru jest na twoje rozkazy! Wtedy to poznałem jego imię. Tej samej nocy nauczył mnie słowa, za pomocą którego można było uczynić coś niewiele znaczącego, dajmy na to sprawić, aby popsuła się żywność.

Od tamtego czasu do naszego spotkania wczorajszej nocy Guru nie zmienił się wcale; chociaż ja jestem już tego wzrostu, co on. Jego skóra wciąż jest tak samo sucha i lśniąca jak była, a jego twarz tak samo wychudła, okolona grzywą czarnych, bardzo sztywnych włosów.

Pewnej nocy, kiedy miałem dziesięć lat, odczekałem w łóżku wystarczająco długi czas, aby Joe i Klara śdżili, że usnąłem na dobre. Potem zostawiłem w łóżku tę rzecz, która zjawia się, gdy się wypowie jedno ze słów Guru, a sam ześliznąłem się na dół po rynnie. To było bardzo łatwe, łąziłem po rynnie w górę i w dół od czasu, gdy skończyłem osiem lat.

Spotkałem się z Guru w parku Inwood Hill. - Spólnie się - powiedział.

-Wcale się nie spólnie - odrzekłem. - Dobrze wiem, że nigdy nie jest za późno na jedną z tych rzeczy.

-Skąd wiesz? - jego głos był ostry. - To jest twój pierwszy raz!

-Niewykluczone, że również ostatni. Nie podoba mi się ten pomysł. Jeżeli stwierdzę, że drugi raz nie da mi więcej wiedzy niż pierwszy, nie będzie drugiego razu.

-Nie wiesz nic - powiedział. - Nie masz pojęcia, jakie to jest. Głosy, ciała śliskie od maści, buchające płomienie, rytuał, który wypełnia mózg! Nie będziesz miał o tym pojęcia, dopóki sam nie wełmiesz w tym udziału. Słowa Guru

-Zobaczymy. Czy możemy wyruszyć stąd?

-Tak - powiedział Guru. Potem nauczył mnie potrzebnego słowa i obaj wypowiedzieliśmy je jednocześnie. Miejsce, w którym znaleźliśmy się zaraz potem było zalane czerwonym światłem, a ściany chyba kamienne. Oczywiście nie było tam mowy o realnym widzeniu, więc światło tylko wydawało się czerwonym, a kamienie nie były kamieniami.

Podeszliśmy do ognia, a jedna z tych, które tam były wyszła nam naprzeciw i zatrzymała nas.

-Kto jest z tobą? - zwróciła się do Guru, nazywając go innym imieniem. Nie wiedziałem, że nosi on również i to imię, a zdziwiłem się, bo było to imię oznaczające wielką potęgę.

Guru, przełiznął się po mnie szybkim spojrzeniem. " - To jest Piotr. Wspominałem ci o nim wielokrotnie. Wtedy spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, przęła i wyciągała ku mnie swoje wysmarowane maści ramiona.

-Ach - powiedziała miękko, tak miękko jak koty, z którymi czasem rozmawiam nocami.- Ach, to jest Piotr. Czy przyjdiesz do mnie, kiedy cię wezwę, Piotrze? Czy może wezwiesz mnie sam którejś nocy, gdy będziesz samotny? - Nie rób tego! - powiedział Guru, odpychając ją gniewnie. - Jest zbyt młody, możesz go zepsuć, uczynić niezdolnym do nauki!

Poszliśmy dalej, a ona wrzasnęła w ślad za nami:

-Guru i jego uczeń! Wspaniała para! Chłopaku, on nie jest bardziej rzeczywisty niż ja! Ty jesteś tu jedyną rzeczywistą istotą !

-Nie słuchaj jej - mruknął Guru - jest szalona, szaleje z podniecenia. One zawsze są podniecone do szaleństwa tu w tym miejscu, gdy nadchodzi czas.

Zbliżyliśmy się do ognisk i siedliśmy na kamieniach.

Te, które tam były, zabijały zwierzęta i ptaki, a z martwymi robiły różne rzeczy. Krew zlewano do kamiennej czary, którą podawano sobie w tłumie z ręk do ręki. Ta, która siedziała po mojej lewej stronie, wręczyła mi naczynie.

-Pij!- powiedziała, wykrzywiając usta w uśmiechu, który odsłonił jej piękne, białe zęby. Wypiłem dwa łyki i oddałem czarę Guru.

Kiedy czara obeszła wszystkich, rozebraliśmy się do naga. Niektóre, jak Guru, nie nosiły żadnego ubrania, ale wiele było ubranych - te teraz zrzucały z siebie wszystko.

Ta, która siedziała po lewej, przysunęła się bliżej, poczułem na twarzy jej oddech.

-Każ jej przestać; Guru - powiedziałem. - Wiem, że to nie należy do rytuału.

Guru przemówił do niej ostro w ich języku, a ona warknęła gniewnie i przesiadła się dalej.

Rozpoczęliśmy śpiewy, klaszcząc w dłonie i uderzając się po udach. Jedna z nich wstała i dziko przewracając oczami zaczęła powolny taniec dookoła ognisk. Mocno zwierała szczęki i tak gwałtownie wyrzucała ramiona, że słyszałem, jak trzeszczą jej stawy łokciowe. Posuwając się krocąc po kamiennym podłożu, wygięła się w tył tak, że głową prawie sięgnęła stóp. Mięśnie jej brzucha wystąpiły jak rzemienie, a oleista maść ściekała po jej ciele i nogach. Kiedy jej dłonie oparły się o ziemię, zwała się w drgawkach, cienko i przenikliwie zawodziła do wtóru za śpiewem i klaskaniem reszty.

Następna powtórzyła cały rytuał, a my śpiewaliśmy dla niej głośniej, a jeszcze głośniej dla trzeciej. Potem zaś, kiedyśmy wciąż klaskali i bili się po udach, jedna z tych, które tam były schwyciła trzecią tancerkę, rzuciła ją na ołtarz i rozpruła kamiennym nożem. Blask ognia zalśnił na ostrzu ciosanym z obsydianu. Krew tancerki spłynęła rowkiem, wykutym jak rynna w bryle ołtarza. Wówczas śpiewy ucichły, a ogniska zostały pogaszone. Jednak pomimo ciemności mogliśmy widzieć, bo wszystko to, rzecz jasna, wcale się nie działo - to było tylko złudzenie, wszyscy ci ludzie i rzeczy byli zaledwie pozorem rzeczywistości. Tylko ja byłem realny. Pewnie dlatego one tak bardzo mnie pożądały.

Kiedy ostatni płomień zgasł, Guru, niezwykle podniecony i przejęty, wyszeptał:

-Obecność.

Z kałuży krwi, która wyciekła z ciała trzeciej tancerki, wynurzyła się Obecność. Wzrostem przewyższała wszystkich, a gdy mówiła, jej głos był najdonioślejszy, a gdy rozkazywała, rozkazy jej były wykonywane.

-Lejcie krew! - rozkazała, a my harataliśmy nasze ciała okruchami krzemieni. Obecność wyszczerzyła zęby w uśmiechu - jej zęby były większe, ostrzejsze i bielsze niż zęby kogokolwiek z nas.

-Czyńcie wodę! - rozkazała, a my pluliśmy na siebie nawzajem. Obecność łopotała skrzydłami i przewracała, oczami, a oczy jej były większe i czerwiejsze niż oczy kogokolwiek z nas.

-Czyńcie ogień! - rozkazała, a my zialiśmy na siebie nawzajem dymem i płomieniami. Obecność tupiała nogami a z jej ust rykiem buchały niebieskie płomienie - większe i gwałtowniejsze niż nasze.

Potem Obecność powróciła do krwawej kałuży, a my roznieciliemy ogień na nowo. Guru siedział zapatrzony przed siebie nieruchomym wzrokiem. Dotknęłam jego ramienia. Skłonił się, jak gdyby było to nasze pierwsze spotkanie tej nocy.

-Nad czym się tak zamyśliłeś? - spytałem. - Musimy już iść.

-Tak - powiedział z wysiłkiem - Chodźmy już. Więc wypowiedzieliśmy słowo.

Pierwszym człowiekiem, którego zabiłem, był zakonnik, brat Paweł. Było to w szkole, do której chodziłem pobierać nauki. Niektóre nauki - Guru nie uczył wszystkiego. Zdarzyło się to niecały rok temu, a wydaje się, jakby to było bardzo dawno. Tak wielu pozbawiłem życia od tamtego dnia.

-Jesteś bardzo zdolnym chłopcem, Piotrze - powiedział wtedy zakonnik.

-Dziękuję, bracie Pawle.

-Jest jednak w tobie coś, czego nie pojmuję. Powinienem porozmawiać z twoimi rodzicami, ale myślę, że oni tego nie rozumieją. Byłeś - jak to się mówi - cudownym dzieckiem?

-Tak, bracie Pawle.

-Tak, to się zdarza. Słyszałem, że tak bywa za sprawą gruczołów. Wiesz, co to są gruczoły?

Przestraszyłem się. To, o czym mówił, obilo mi się kiedyś o uszy, ale nie byłem pewien, czy chodzi o małe, grube, zielone karzełki, które noszą wyłącznie metalowe ubrania, czy też o istoty o wielu odnóżach, z którymi rozmawiałem kiedyś w lesie.

-Skąd o tym wiesz? W jaki sposób się o nich dowiedziałeś? - spytałem.

-Piotrze, drogi chłopcze! Czemu się tak wystraszyłeś? Ja o gruczołach nie wiem praktycznie nic, ale ojciec Fryderyk się na tym zna. Ma książki na ten temat, chociaż wątpi, żeby wierzył we wszystko, co w nich piszą.

-To nie s¸ dobre ksi¸¸ki, bracie Pawle - powiedzia¸em. Takie ksi¸¸ki powinno si¸ pali¸.

-C¸¸ za okropny pomys¸, ch¸opcze. Ale, wracaj¸c do twojej sprawy...

Nie mog¸em pozwoli¸ mu na wi¸cej, odkry¸ i tak za wiele. Wypowiedzia¸em jedno, ze s¸¸w, kt¸rych wyuczy¸ mnie Guru, Z pocz¸tku brat Pawe¸ wygl¸da¸ na bardzo zaskoczzonego, a potem jakby dosta¸ strasznych bole¸ci. Run¸ na pulpit, a ja zmaca¸em mu puls, aby si¸ upewni¸, bo nigdy przedtem nie u¸ywa¸em tego s¸¸wa. By¸ martwy.

Z zewn¸trz dobieg¸ mnie odg¸os ci¸¸¸kich krok¸w, wi¸c uczyni¸em si¸ niewidzialnym. Do klasy wszed¸ ojciec Fryderyk, Ledwo si¸ powstrzyma¸em, ¸eby i jego nie zabi¸ za pomoc¸ s¸¸wa, ale wiedzia¸em, ¸e wzbudzi¸oby to podejrzenie. Wymkn¸¸em si¸ z klasy kiedy schyla¸ si¸ nad martwym zakonnikiem my¸¸¸c, ¸e ma przed sob¸ ¸pi¸cego. Przemkn¸¸em korytarzem do pe¸nego ksi¸¸¸ek gabinetu ksi¸¸dzia, pospiesznie zwa¸i¸em wszystkie tomy na stos i podpali¸em je swoim oddechem. Potem pobieg¸em na szkolne podw¸rko i upewniwszy si¸, czy nikt nie patrzy, uczyni¸em si¸ znowu widzialnym. To by¸o bardzo ¸atwe. Nazajutrz zabi¸em cz¸¸owieka, kt¸rego mija¸em na ulicy.

Niedaleko od mojego domu mieszka¸a dziewczyna, mia¸a na imi¸ Mary. Mia¸a w¸wczas czterna¸cie lat.

Po¸¸da¸em jej r¸wnie mocno; jak po¸¸da¸y mnie tamte, z Jaskini Poza Czasem i Przestrzeni¸.

Kiedy zobaczy¸em si¸ z Guru, a Guru si¸ sk¸¸oni¸, opowiedzia¸em mu o tej dziewczynie. Guru spojrze¸ na mnie, bardzo zdumiony.

-Doro¸lejesz, Piotrze - powiedzia¸.

-Doro¸lej¸, Guru. Bliska jest chwila, w kt¸rej twoje s¸¸wa b¸d¸ dla mnie za s¸abe. .

Guru roze¸mia¸ si¸.

-Chod¸, Piotrze - rzek¸. - Chod¸ za mn¸, je¸li masz ¸yczenie. Jest pewna sprawa, kt¸ra musi b¸c rozstrzygni¸ta.

Przesun¸¸ j¸zykiem po swoich w¸skich, purpurowych wargach i doda¸:

-Wspomina¸em ci, co to b¸dzie.

-P¸jd¸ - powiedzia¸em. - Naucz mnie s¸¸wa.

Guru nauczy¸ mnie s¸¸wa i wypowiedzieli¸my je jednocze¸nie.

Miejsce, w kt¸rym znale¸li¸my si¸ zaraz po tym nie przypomina¸o ¸adnego z miejsc, w kt¸rych by¸em z Guru poprzednio. To by¸o Niemiejsce. W innych miejscach zwykle dawa¸o si¸ zauwa¸y¸ chocia¸ pozorny ruch czasu i materii, tam za¸ nie by¸o nic - nawet pozor¸. Tam Guru i inni porzucali swoje widzialne ks¸ta¸ty i stawali si¸ tym, czym byli naprawd¸. Tylko w Niemiejscu mogli tego dokona¸, w ¸adnym innym.

To nie by¸a Jaskinia, bo Jaskinia by¸a Poza Czasem i Przestrzeni¸, a to miejsce

nie dawało się umiejscowić. Dlatego to było Niemiejsce.

Nie ma słów, pozwalających opisać to, co się tam działo. Powiem tylko, że przedstawiono mnie pewnym istotom, które nigdy stamtąd nie odchodzą. Wszyscy muszą przychodzić do nich. Istoty te nie mają nawet pozoru barwy czy też kształtu.

Wówczas dowiedziałem się, że mogę zostać jednym z nich, że wybrano właśnie mnie, jedyne z mojej planety. Nie musiałbym jednak wiecznie przebywać w Niemiejscu, jak one, mógłbym żyć jak dotychczas.

Odeszliśmy z Guru, wypowiadając słowo.

-A więc? - Guru żądał decyzji, patrzył mi w oczy.

-Zgadza się - powiedziałem. - Ale teraz, naucz mnie jednego słowa...

-Aha - powiedział, uśmiechając się obłąknie. - Dziewczynę?

-Tak - powiedziałem. - Potrzebuję słowa, które będzie dla niej znaczyło wiele. .

Guru nauczył mnie tego słowa, a obłąkny uśmiech nie schodził mu z warg.

Mary, która wówczas miała czternaście lat, ma dzisiaj piętnaście i jest, jak mówił, nieuleczalnie chora psychicznie zeszłej nocy znowu widziałem się z Guru - już po raz ostatni. Kiedy się zbliżyłem, skłonił się nisko.

-Piotrze - powiedział ciepło.

-Naucz mnie słowa - odpowiedziałem. - Jeszcze nie jest za późno, Piotrze.

-Naucz mnie słowa.

-Jeszcze możesz się cofnąć. Za pomocą wiedzy, którą zdobyłeś, możesz opanować świat. Pomyśl, Piotrze! Nieprzebrane ilości złota, sardonyks, klejnoty! Zwąły przepyszny aksamit, ciężkie, haftowane gobeliny!

-Naucz mnie słowa.

-Pomyśl, Piotrze, o domu, który mógłbyś zbudować. O domu z białego marmuru, pośrodku każdej bryły migoczący rubin. Brama tego domu byłaby z kutego złota, a sam dom zbudowany wokół strzelistej wieży z kołci słoniowej, wyrastającej na całej mile w turkusowe niebo. Twoje oczy odpoczywałyby na płynących w dole obłokach.

-Naucz mnie słowa.

-Mógłbyś rozgniatać w ustach winne grona o smaku roztopionego srebra. Mógłbyś bez końca słuchać śpiewu słowików wschodu i śpiewu skowronków, śpiewu dźwięczącego tak, jak dźwięczałaby gwiazda poranna, gdyby mogła śpiewać. Twoje nozdrza wypełniałaby wiecznie woń spikanardu, kwitnącego tysiące tysięcy lat. Twoje dłonie dotykałyby puchu purpurowych łabędzi himalajskich, miększego od obłoków zachodu.

-Naucz mnie słowa.

-Mógłbyś posiadać kobiety o wszystkich odcieniach skóry - od czerni hebanu do bieli śniegu. Mógłbyś posiadać kobiety twardsze od krzemieni i kobiety miększe od obłoków zachodu.

-Naucz mnie słowa.

Guru skrzywił wargi w złym uśmiechu. A potem nauczył mnie słowa.

Nie wiem, czy wypowiem to słowo, ostatnie słowo, którego nauczył mnie Guru. Może wypowiem je dziś, może jutro, a może dopiero za rok.

To jest słowo, które rozsadzi tę planetę - tak, jak laska dynamitu rozsadza przegniłe jabłko.